



Ślimaczek

Gazetka Internatu

Kujawsko - Pomorskiego

Ośrodka Szkolno - Wychowawczego nr 2

w Bydgoszczy

Numer 167

grudzień 2025

MISTRZOSTWA ŚWIATA W KAIRZE

Dnia 6 października wylecieliśmy z Warszawy do Kairu w Egipcie, na Mistrzostwa Świata w Parapodnoszeniu Ciężarów. Lot mieliśmy z przesiadką we Wiedniu, co samo w sobie już było przygodą. W Kairze wylądowaliśmy w godzinach popołudniowych. Było jeszcze jasno, cieszyło mnie to, bo mogłam oglądać Kair chociaż z okien samochodu. Później nie było już na to czasu. Zostaliśmy zakwaterowani w pięknym hotelu, miałam pokój z widokiem na obiekty sportowe. Tego dnia już nic się nie działo, mogliśmy się zrelaksować po podróży i porozmawiać.

Następnego dnia mieliśmy trochę wolnego czasu, mogliśmy pozwiedzać hotel. Siedzieliśmy na leżakach nad basenem i



rozkoszowaliśmy się ostatnimi wolnymi chwilami. Po południu zaczęły się już przygotowania do zawodów, czyli trening. Kolejny dzień upłynął nam na tzw. odprawie, czyli ważeniu, sprawdzaniu sprzętu i strojów sportowych.

Zawody rozpoczęły się 9 października uroczystym otwarciem. W tym dniu przypadał mój start. Były to moje pierwsze zawody tak wysokiej rangi, łącznie rywalizowała w nich rekordowa liczba około 550 sztangistów i sztangistek z całego świata. Byłam bardzo zestresowana, nie mogłam spać w nocy, nie mogłam się na niczym skupić. To niestety odbiło się na moich startach: zaliczyłam tylko jedno podejście, pozostałych dwóch już nie. Na szczęście ten wynik dał mi III miejsce i brązowy medal. Czy jestem zadowolona? Jak zawsze uważam, że mogło być lepiej i następnym razem na pewno będzie. Będę już wiedziała, jak to jest i mam nadzieję nie będę się tak denerwować.

Dzień po zakończeniu naszych startów wracaliśmy do Polski. Szkoda tylko, że nie mieliśmy czasu i okazji trochę więcej pozwedzać. Kair to podobno bardzo piękne miasto.



Napisała Maria Tułodziecka z grupy I

ANDRZEJKI

Chciałabym opowiedzieć, jaka jest historia Andrzejek. Andrzejki to wieczór wróżb obchodzony z 29 na 30 listopada, w wigilię dnia św. Andrzeja Apostoła. Dziś jest to przede wszystkim zabawa, ale tradycja ma bardzo długą i ciekawą historię sięgającą wieków.

Skąd wzięły się Andrzejki?

Korzenie w tradycjach ludowych. Zwyczaj wróżenia w wigilię św. Andrzeja sięga co najmniej średniowiecza, a niektóre źródła sugerują, że niektóre praktyki

mogą mieć starsze, przedchrześcijańskie korzenie.

Święty Andrzej był patronem panien i małżeństw, dlatego początkowo andrzejki były świętem wyłącznie dziewcząt, które wróżyły sobie szybkie i dobre zamążpójście. Kościół nigdy całkowicie nie potępił andrzejek, ale traktował je raczej jako zabobon. Mimo to zwyczaj był tak silny w kulturze ludowej, że przetrwał do dziś. W wigilię św. Andrzeja kończył się w Polsce okres jesienny, a zaczynał Adwent — czas wyciszenia. Wróżby były więc ostatnią „magiczno-rozrywkową” nocą przed adwentową powściągliwością.

Najbardziej znane andrzejkowe wróżby to: lanie wosku przez klucz i odczytywanie cienia, wyścig butów do drzwi — która pierwsza wyjdzie za mąż wróżenie z ustawionych przedmiotów (jabłko, chleb, pierścionek itd.), losowanie karteczek z imionami przyszłych mężów. W przeszłości wróżby były traktowane bardzo poważnie, niemal jak rytuał magiczny. Odlewy z wosku interpretowano podobnie jak sny — szukano w nich znaków i symboli zapowiadających przyszłość.

W naszym internacie Wieczór Andrzejkowy odbył się w czwartek 27 listopada. Był to magiczny wieczór wróżb i zabaw. Na bardzo ciekawie udekorowanym korytarzu w internacie I można było sobie powróżyc i dowiedziec się co nas spotka w przyszłości. To był wieczór, na którym wszyscy dobrze się bawili.

Napisała Gaja Chmara z gr. I



ZABAWY NA ŚNIEGU

W internacie nie ma nudy. Budujemy igloo i lepimy bałwana. Igloo to tradycyjna budowla z bloków śniegu i brył lodu, znana z kultury Inuitów, czyli ludów zamieszkujących Arktykę. Zazwyczaj przybierająca formę kopuły zbudowanej na planie koła. Kiedyś służyła jako schronienie przed zimnem i drapieżnikami. Do budowli wchodziło się wąskim, małym otworem, który był tuż przy ziemi. Czasem do wnętrza igloo wchodziło się przez podziemny lub naziemny tunel. W środku temperatura była o wiele wyższa niż na zewnątrz.

Oczywiście u nas nie było aż tyle śniegu żebyśmy mogli zbudować całe igloo, ale bałwan nam się udał.

To było wspaniałe zajęcie i świetna zabawa. Budowla zajęła nam dobrą godzinę, a efekt zobaczcie sami.



Napisał Maciej Stosik z grupy VII

CIEKAWY CZŁOWIEK

MISTRZ BEZ UCHA

Chciałam opowiedzieć o mistrzu bez ucha, czyli o Vincencie Van Gogh. Urodził się 30 marca 1853 roku w niewielkiej miejscowości Zundert w południowej Holandii. Pochodził z rodziny pastorskiej – jego ojciec był protestanckim duchownym, a matka miała artystyczne zamiłowania, głównie do rysunku i akwareli. Atmosfera



domu łączyła powagę religii z wrażliwością na piękno natury. Vincent dorastał otoczony polami, łąkami i lasami Brabancji. Już jako dziecko wyróżniał się ogromną wrażliwością. Był spokojny, zamknięty w sobie i skłonny do długich samotnych spacerów. Interesował się światem przyrody – szkicował rośliny, ptaki i sceny wiejskiego życia.

Jednym z najważniejszych, a często pomijanych elementów jego dzieciństwa był fakt, że urodził się rok po śmierci brata, również nazwanego Vincent Willem. Grób z jego własnym imieniem stał na cmentarzu obok kościoła, gdzie pracował ojciec. Ten symboliczny cień towarzyszył artyście przez całe życie i przez to miał problemy z psychiką.

W rodzinnym domu wychowywało się sześcioro dzieci. Vincent miał pięcioro młodszego rodzeństwa: Annę, Theo, Lies, Will oraz Cora. Najsilniejszą więź łączyła go z Theo, który później stał się jego największym wsparciem i powiernikiem.

W wieku kilkunastu lat Vincent rozpoczął naukę w internacie, lecz czuł się tam obco i nieszczęśliwie. (Kilka razy uciekał z Internatu) Zrezygnował ze szkoły i w wieku 16 lat podjął pracę w firmie handlującej sztuką Goupil & Cie. Pracował w Hadze, Londynie i Paryżu. Mimo że początkowo odnosił sukcesy, z czasem tracił zapał.

W tym okresie przeżył pierwszą nieszczęśliwą miłość, która wpłynęła na jego emocjonalną chwiejność. W kolejnych latach próbował różnych zawodów: nauczyciela, księgarza, kaznodziei. Jako misjonarz zamieszkał nawet w ubogim górniczym regionie Borinage w Belgii. Tam po raz pierwszy rysował poważnie. Dopiero w wieku 27 lat Van Gogh podjął decyzję, która odmieniła jego przyszłość – postanowił zostać malarzem. Jest to wyjątkowo późny początek jak na geniusza sztuki.

Pierwsze obrazy były mroczne, surowe, utrzymane w brązach i zieleni. W 1885 roku powstało jego pierwsze wielkie dzieło: „Jedzący kartofle”, malarska opowieść o ubogiej rodzinie chłopskiej. W 1886 roku Vincent wyjechał do Paryża i zamieszkał u brata Theo. Tam poznał twórców, którzy odmienili jego styl: impresjonistów i neoimpresjonistów. Zaczął używać jaśniejszych barw,



eksperymentował z krótkimi, dynamicznymi pociągnięciami pędzla i odważnymi kontrastami.

Był to czas przyswajania, ale też wewnętrznego napięcia – życie miejskie męczyło go psychicznie.

W 1888 roku Van Gogh przeniósł się do Arles na południu Francji. Zachwyciło go tamtejsze światło i kolory. W krótkim czasie namalował dziesiątki obrazów, m.in. słynne „Słoneczniki”, „Pokój w Arles” i liczne pejzaże prowansalskie.

Marzył o stworzeniu „Domu Artystów”, dlatego zaprosił do siebie Paula Gauguina. Współpraca okazała się trudna – różnice charakterów i narastające napięcie doprowadziły do dramatycznego epizodu. Podczas jednego z kryzysów psychicznych Vincent odciął sobie fragment ucha, co stało się jednym z najbardziej znanych wydarzeń w historii sztuki. Po załamaniu nerwowym Vincent zgłosił się na leczenie w

zakładzie psychiatrycznym w Saint-Rémy. Mimo choroby malował intensywnie – powstały wtedy jego najpiękniejsze obrazy: „Gwiaździsta noc”, „Irysy”, „Pole pszenicy z cyprysami”. (Razem ok 150 obrazów) Sztuka stawała się dla niego terapią, lecz ataki choroby powracały. W maju 1890 roku przeniósł się do Auvers-sur-Oise, pod opiekę doktora Paula Gacheta. Tworzył tam z gorączkową intensywnością – średnio jeden obraz dziennie. Mimo pracowitości pogrążał się w coraz większej rozpacz.

27 lipca 1890 roku postrzelił się w klatkę piersiową. Zmarł dwa dni później, 29 lipca, w wieku zaledwie 37 lat. U jego boku był wierny brat Theo.

Kilka miesięcy potem, pogrążony w żalu, Theo również zmarł. Obaj bracia spoczywają dziś w Auvers-sur-Oise, obok siebie. Za życia Van Gogh sprzedał zaledwie jeden obraz. Nie dożył ani sławy, ani uznania. Ludzie uważali go za chudego, brzydko pachnącego dziwaka a jego obraz uważali za „dziecinny”. Bardzo mało jadł, czasami robił dziwne rzeczy np. jadł farbę. Po śmierci Theo



jego młoda żona, Johanna, odziedziczyła ponad 600 obrazów i setki rysunków Vincenta, a także całą korespondencję między braćmi.

To ona wyniosła Vincenta na szczyt świata sztuki. Dzięki jej Vincent stał się sławny nie tylko obraz i jeszcze jego historia życia. Ja bardzo kocham jego obrazy i jego historię a obraz „Słoneczniki” szczególnie przypadł mi do gustu.

Napisała Katarzyna Wyrwał gr IV

FAJNY FILM

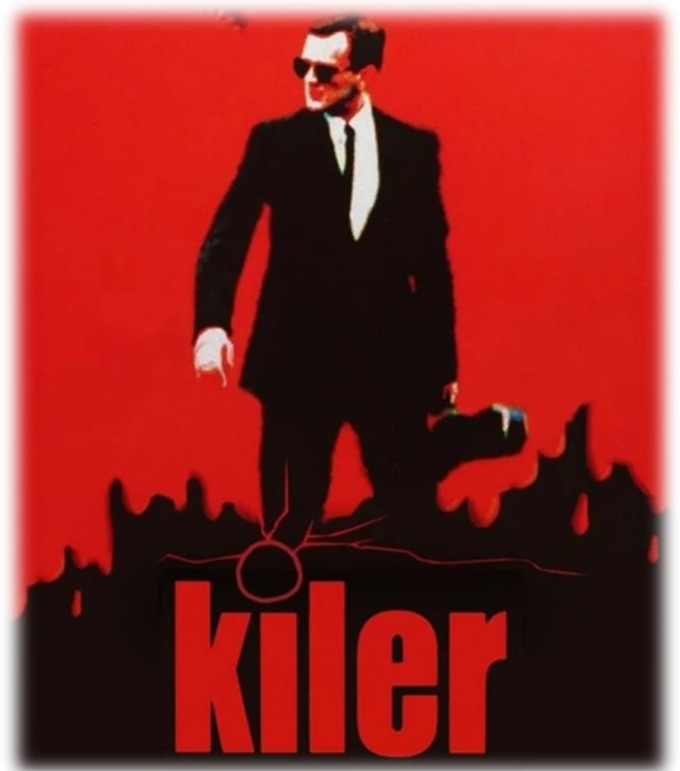
„Kiler”

Jest to komedia w klimacie sensacyjnym. Scenariuszem zajął się Piotr Wereśniak, a reżyserią Janusz Machulski. Premierę kinową film miał w 1997 roku i niedawno skończył 28 lat.

Film opowiada historię taksówkarza Jerzego Kilera, granego przez Cezarego Pazurę. W wyniku zbiegu okoliczności Jerzy Kiler został przestępcą w oczach policji. W jego taksówce znaleziono broń na tylnym siedzeniu. Była to broń pewnego mężczyzny, płatnego

mordercy. Policja myślała, że broń należy do Jerzego i to on jest tym płatnym mordercą działającym na zlecenie. Jak ta historia się kończy? Tego dowiecie się oglądając film.

Jest to rola Cezarego Pazury, która przyniosła mu największą rozpoznawalność. W filmie wystąpili także tacy aktorzy jak Jerzy Stuhr, Małgorzata Kożuchowska, Marek Konrad, Janusz Rewiński. Film, chociaż nagrany ponad 20 lat temu, nadal śmieszy. Jest trzecim, dobrym filmem Janusza Machulskiego, zaraz po „Seksmisji” i „Kingsajz”.



Dyktował Mikołaj Zalech z grupy VII

KULINARNY KĄCIK ALEKSANDRA SZYSZLERA



Nowy rok, nowy zapach w kuchni

Jako że zbliża się nowy rok przygotowałem dla Was nowy przepis:

Pasta jajeczna z awokado

Składniki

- 4 jajka ugotowane na twardo
- 1 dojrzałe awokado
- 1 łyżka majonezu (lub jogurtu dla lżejszej wersji)
- 1 łyżeczka musztardy
- sól i pieprz do smaku
- sok z połowy cytryny (żeby awokado nie ściemniało)
- szczyptę koperek lub koperek (opcjonalnie)

Przygotowanie

1. Jajka
Ugotowane jajka obierz i rozgnieć widelcem.
2. Awokado
Przekrój na pół, wyciągnij miąższ i również rozgnieć widelcem. Polej od razu sokiem z cytryny.
3. Mieszanie
Połącz jajka z awokado. Dodaj majonez i musztardę.
4. Dopraw



Wsyp sól, pieprz i jeśli chcesz – pokrojony szczypiorek lub koperek.

5. Wymieszaj na gładko lub zostaw grudki – jak lubisz.

SMACZNEGO!

UWAGA! KONKURS!

Ogłaszamy konkurs fotograficzny

„Zima w obiektywie”.

Róbcie piękne zimowe zdjęcia i

prześlijcie je na adres Email:

gazetkaslimaczek@wp.pl

Na wasze prace czekamy do końca

lutego! Na zwycięzców czekają nagrody i publikacja w gazecie

„Ślimaczek”.



„OPOWIEŚCI O PRZYGODACH CHOINKI O IMIENIU FERNANDO”

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA: ŚLUB Z MAŁGOSIĄ

Rok 1926:

Fernando nadal przyjaźnił się z Małgosią, wędrowali po Ameryce i rozmawiali z różnymi drzewami. Razem myli się w rzece Amazonce. Chodzili w parze i było im dobrze. Fernando chciał się oświadczyć i dał Małgosi pierścione. Małgosia jednak się nie zgodziła:

- Przykro mi, ale mam innego chłopaka. Nazywa się Dżips.

Fernando posmutniał i zapytał:

- Gdzie on jest?

- W Polsce.

Fernando pobiegł, przyptynał do Polski nad rzekę Odrę i odnalazł Dżipsa. Zobaczył spalonego w połowie człowieka z blizną i papierosem.

- Co tu robisz mała głupia choinko? – spytał, a potem popchnął i uderzył w nos Fernanda.

- Nie pokonasz mnie! – krzyknął Fernando.

- Jesteś sam i jesteś słaby! – odrzekł Dżips.

Nagle wszystkie drzewa policjanci i żołnierze zjawili się bez broni.

- Ach tak! – zagwizdał Dżips. – Tacy słabeusze?!

Fernando milczał, a policjanci i żołnierze wyjęli karabiny i pistolety. Dżips stał nieruchomo. Po dwóch godzinach strzelili w Dżipsa usypiającymi strzałkami. Gdy usnął, odeszli, a później przyjechali drwale i ścięli go. Chcieli już zapakować przewrócone drzewo na ciężarówkę, gdy armia Fernanda zaatakowała drwali i wydobyli ścięte drzewo. Fernando zabrał je do Małgosia. Gdy Małgosia to zobaczyła, zdziwiła się i pocałowała Fernanda w policzek.

- Fernando, ja skłamałam, że to mój chłopak – powiedziała i zdenerwowała bardzo przyjaciela, po czym dodała:

- On mi groził i chciałam, abyś mnie uratował!

Fernando najpierw się zdenerwował, ale po czasie oświadczył się Małgosia. Fernando ożenił się z Małgosią jesienią.



**Piękna jest radość w Świąta,
ciepłe są myśli o bliskich. Niech
pokój, miłość i szczęście otoczą
nas wszystkich! Wesołych Świąt!**



Redakcja „Ślimaczka”

Serdecznie dziękuje wszystkim wychowawcom, dzieciom i młodzieży za aktywny udział w tworzeniu gazetki.

Redakcja: D. Buhl, I. Marciniak, J. Buhl